GŁOS z WIDOWNI

„Mirandolina"

CO należy niewątpliwie do dobrych stron dramaturgii Goldoniego (albo nawet „teatru Goldoniego" — bo tu i takie pojęcie pasuje), to jego bezsporny nerw sceniczny, który pozwala z ogromnym wdziękiem tworzyć lekkie, kameralne sztuki, okraszone humorem, stanowiące doskonałą próbę sprawdzalności warsztatu reżysera, scenografa (kostiumy!) i przede wszystkim aktora. Wielkie umowności tak chętnie stosowane we współczesnym teatrze — tutaj nie popłacają.

Od czasu gdy Carlo Goldoni tworzył swe sceniczne żarciki minęły dwie setki lat, a publiczność nie zmiennie bawiła się na jego sztukach. Rzecz w tym jednak, że zabawa jest tu podwójna — z perypetii bohaterów Goldoniego i jednocześnie z samej epoki, a pośrednio z samego autora i jego taniutkiego moralizowania. Morał Goldoniego traktowany serio, a perypetie bohaterów przymierzane do współczesności — to oczywiście nieporozumienie.

Talent Goldoniego to przede wszystkim umiejętność scenicznego i jakże błyskotliwego opowiadania błahych anegdot. Anegdotą taką — o tym co działo się w pewnej oberży — jest właśnie „Mirandolina". O postaciach, które w tej oberży nocują, wiemy co najwyżej, że mają pieniądze, albo ich nie mają, że kochają albo udają miłość, że mają „podłe pochodzenie" albo szlacheckie, względnie swoją szlacheckość udają.

Obserwując linię repertuarową „Teatru Ziemi Gdańskiej" jeszcze z lat, gdy był on częścią teatru „Wybrzeże" — należało się spodziewać spotkania z Goldonim. Zawsze to sztuka bliska plebejskiej sceny jaką była „commedia dell arte" (chociaż wyrósłszy z niej — Goldoni najżarliwiej się jej wyparł), a poza tym jest wdzięczna do wystawienia ze względu na kameralność akcji oraz dlatego, że operuje błyskotliwym humorem i kostiumem. Aplauz publiczności Wybrzeża — dla poprzednich inscenizacji Goldoniego: „Sługi dwóch panów", a nawet znacznie słabszego „Osobliwego zdarzenia" — również przemawiają za tym.

Utwory Goldoniego wymagają dobrej obsady, narzucającej swoją osobowość widowni. Te obsade znalazł teatr w osobach **Juliusza Przybylskiego** (Kawaler di Ripafratte), **Jerzego Witkowskiego** (Markiz di Forlipopoli), **Zbigniewa Gawrońskiego** (Hrabia d'Albafiorita), **Anny Kulawińskiej** (Mirandolina), **Marii Chodeckiej** i **Marii Wawszczyk** (Aktorki), **Waldemara Starczyńskiego** (Fabrycjusz) i **Stefana Kąkola** (służący Kawalera). Ciekawie zostały skontrastowane postacie trzech utytułowanych gości oberżystki, na których tle zbyt „oleodrukowo" wypadła postać rzeczywistego amanta. Mirandolina natomiast prezentowała postać przedsiebiorczej oberżystki z dużym ładunkiem ekspresji, niedostatecznie jednak kontrastowała podwójna, a nawet... poczwórną grę wobec swych amantów. Poczynała sobie w tym flircie tak pewnie, jakby znany był jej na początku już — koniec całej anegdoty. Wstawki wokalne we wszystkich przypadkach — żenująco słabe, nieopracowane.

Reżyseria **Janiny Orsza-Łukasiewicz**, podporządkowała inscenizację wartkiemu tokowi akcji, przydała dynamiki statycznym scenom dialogowym, ba — nawet spiętrzyła akcję ku końcowi sztuki. Ale widz, porwany napięciem, ufny w zaskakującą pointę całej tej tyrady dowcipu, nie otrzymuje na koniec wyśmianego przez realizatorów spektaklu — obrazu epoki Goldoniego, ale jedynie banalne rozwiązanie konfliktu „kto z kim". A to stanowczo za mało.

Sławomir Sierecki